



Humoreska pt.: "Dwadzieścia pięć butelek mleka"

/wg opowiadania Toma Sneydena "List do mleczarza"/
/Dzwonek do drzwi, kroki za drzwiami i otwarcie
drzwi, w których staje rozespany mleczarz/

I: - Dobry wieczór panu!

Mleczarz: /ziewając i rozespanym głosem/ - Dobry wieczór...

I: - Czy to pan jest tym facetem, który codziennie przynosi nam
pod drzwi mleko?

Mleczarz: - Tak, panie Smith... A co się stało? Nie może pan tego
załatwić jutro, w dzień... /ziewa/ tylko budzi mnie pan w środku
nocy? Pan wie chyba, że ja wstaję codziennie o trzeciej rano?

I: - Bardzo pana przepraszam, że ośmielam się wyrywać pana ze snu
o tej porze, ale mam do pana prośbę, bardzo ważną...

Mleczarz: - No... co takiego?!

I: - Chciałem pana prosić, ażeby pan był uprzejmy dzisiaj rano
w drodze wyjątku postawić pod moimi drzwiami dwadzieścia pięć
butelek mleka...

Mleczarz: - C.. Co? Co takiego?! Ile?

I: - Dwadzieścia pięć butelek!

Mleczarz: - Coś pan? Dla dwóch osób?

I: - To nieważne dla ilu osób. Bardzo pana proszę o tę drobną
przysługę...

Mleczarz: - /drapiąc się w głowę i wahając/ - No dobra... Ale niech mi pan powie chociaż na co panu naraz aż tyle mleka?

I: - Zaraz panu wytłumaczę... Otóż wczoraj była pierwsza rocznica naszego ślubu i z tej okazji zostaliśmy zaproszeni do Bergów, bo musi pan wiedzieć, że Robert Berg i jego żona byli друзbami na naszym ślubie. Więc przyszliśmy tam i wszyscy zaczęli się do nas cisnąć, ażeby złożyć nam życzenia, a pierwszy podszedł do nas ten facet, z którym moja żona zawarła znajomość, zanim poznała mnie. I wyobraź pan sobie - kwadrans potem rozglądam się - a Hetty, mojej żony nie ma...

Mleczarz: - Jak to - nie ma?!

I: - No po prostu - nie ma. Ale wyobraź pan sobie na dobitek, że tego młodzieńca też nie ma. I to był początek...

Mleczarz: /zaciekawiony/ - No i co dalej?

I: - No i wyobraź pan sobie, że zaczynają się tańce i jakaś dziewczyna z ironią zwraca się do mnie i pyta, gdzie jest moja żona i czy ja jestem zazdrosny.

Mleczarz: - A pan co na to?

I: - A co miałem powiedzieć? Powiedziałem jej, że nie jestem zazdrosny!

Mleczarz: - No dobrze, panie Smith, ale co to ma wspólnego z mlekiem?!

I: - Zaraz, kochaniutki, wszystko panu wytłumaczę, bo chodzi o to, żeby pan mógł mi dopomóc tym mlekiem. Ale przedtem muszę panu wszystko szczegółowo opowiedzieć, bo nie będzie pan wiedział, o co chodzi.

Mleczarz: - Skoro tak, to wejdźmy do mieszkania, proszę...

/Kroki, wchodzą do pokoju/

Proszę... no niechże pan siada....

I: /siadając/ - Bardzo panu dziękuję... Otóż w pół godziny potem Hetta czyli moja żona przychodzi z tarasu, a w ślad za nią ten facet.

Mleczarz: /wtrącając się/ - Ja bym, panie, tego nie bolełował...

I: - Więc ja podchodzę, rozumiesz pan, do niej i pytam czy się już usamodzielniała, a ona na to: czego właściwie chcę i że ona nie musi mi składać sprawozdania z każdej minuty. Potem powiada: znasz przecież Teosia - ten drugi właśnie ma na imię Teos - więc powiada: znasz przecież Teosia, to jest mój dawny przyjaciel i zazdrościłeś mu przecież zawsze, że wtedy tak łatwo odczepił się ode mnie.

Mleczarz: - I co pan jej odpowiedział?

I: - A co miałem odpowiedzieć? Nic nie odpowiedziałem.

Mleczarz: - Ja to bym nie zdzierzył, panie, szkoda mrugać!

I: - A potem, wyobraź pan sobie, podchodzi do mnie pani Bergowa i prosi, żebym poszedł z nią do kuchni, niby w sprawie piwa. Ale ja od razu wyczułem, że coś się święci. Ta Bergowa przyjaźni się z moją żoną od dzieciństwa, w jej mieszkaniu właśnie poznałem Hettę, moją żonę, gdy ubezpieczała na życie Roberta Berga. Więc ona powiada, żebym poszedł do kuchni. Ale ja widzę, że Hetta i Teos znowu zniknęli. Lew się we mnie ocknął i pięści zacisnąłem. Na ten widok Bergowa powiada do mnie: - Hugo - bo ja mam na imię Hugo - dziś - powiada, jest twój uroczysty, szczęśliwy dzień, w którym musisz okazać swą wyrozumiałość i szlachetność. I mruga do mnie... I powiada dalej: trzeba umieć przebaczać wszystko, bez względu na to, co się stanie, rozumiesz?... Bez względu - na - to - co - się - sta - nie... Hetta kocha cię, ale każda młoda dziewczyna wychodząc za mąż czyni z siebie ofiarę, choćby dostała najlepszego męża. Musisz być wyrozumiały, Hugo.

Mleczarz: - I co było dalej?

I: - Zostawiam ją w kuchni, przekręcam klucz i gdy wchodzę do pokoju, widzę, że z sąsiedniego wychodzi Hetta, a za nią Teoś. /Zaraz dojdę do mleka/. On idzie na balkon, ja za nim. On siada na ławeczce, ja przy nim. "Dobry wieczór" powiada, a ja odpowiadam "dobry wieczór". Potem wchodzi na balkon Hetta, moja żona. Nie wiedziała, że ja tam siedzę, więc drgnęła, ale już się nie cofnęła. Powiadam do nich, że pewnie chcą uczcić naszą rocznicę ślubu, więc może ja bym się też dołączył. A może - powiadam - ubezpieczyć Teosia na wypadek śmierci.

Mleczarz: - I co ona na to?

I: - Powiedziała, że jestem brutalem i zwróciła się do Teosia z prośbą, ażeby odprowadził ją do domu. Oni odchodzą, ja zostaję i robi mi się coraz bardziej głupio. Gdy wróciłem do domu, jej jeszcze nie było. W pół godziny potem taksówka zatrzymała się przed naszym domem, ona wysiadła, a on pokiwał jej ręką na pożegnanie. No i tak wynikła ta awantura między nami. Ona powiedziała, że mam wstrętny charakter, a ja jej powiedziałem, że ma wstrętnego przyjaciela. Nic mi na razie nie odpowiedziała, tylko zamknęła się w swym pokoju.

A ja przybiegłem do pana, kochany panie mleczarzu.

Początkowo chciałem panu powiedzieć, żeby pan wcale dziś nie przynosił mleka, bo nie będę jadł w domu śniadania, ale gdy sobie pomyślę, że Hetta siedzi sama w swym pokoju i może płacze...

Pan jest też żonaty, panie mleczarzu, i pan mnie zrozumie. Rozmyśliłem się. Może to była moja wina i wszystko polegało na nieporozumieniu? Ona nie patrzy na mnie i nic nie mówi a ja muszę iść do pracy, a nie mogę w takim stanie, bo pan wie, jak to jest w naszej branży ubezpieczeniowej: jeżeli człowiek nie przystępuje do roboty z całym sercem, nic z tego nie wychodzi.

I dlatego postanowiłem wrócić się do pana z prośbą o pomoc, drogi panie mleczarzu...

Mleczarz: - Ależ, panie Smith! Nie rozumiem wciąż, w czym mógłbym panu dopomóc?

I: - Niech pan postawi dziś rano dwadzieścia pięć butelek mleka pod naszymi drzwiami. Rozumie pan? Ona wyjdzie z mieszkania cicha i smutna, zobaczy tyle butelek i zawoła: "Co to? Mleczarz zwariował?!" A ja wyjdę za nią i też powiem - rzeczywiście, zwariował...

Mleczarz: - Nie rozumiem dlaczego chcecie ze mnie strugać wariata?

I: - Chwileczkę. Zaraz panu wyjaśnię... Otóż potem ona powie: trzeba do niego zadzwonić, niech przyjdzie i odbierze, to pewnie pomyłka... A ja odpowiem: pewnie, trzeba zadzwonić i od słowa do słowa zaczniemy rozmawiać i znowu się pogodzimy.

Mógłbym do pana po prostu napisać kartkę, przynieś pan dziś dwadzieścia pięć butelek mleka, ale pan na pewno pomyślałby, że to żart i nic by z tego nie wyszło, dlatego musiałem tu przyjść, by opowiedzieć panu wszystko szczegółowo. Teraz już pan pewnie rozumie, po co potrzebuję dwadziestu pięciu butelek mleka.

—oo0oo—